

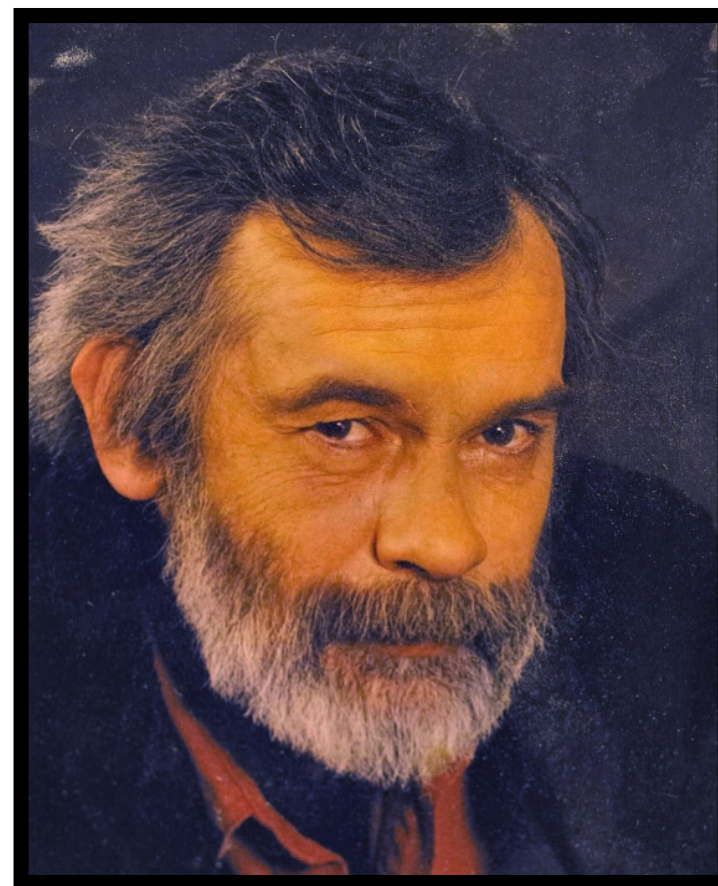
fot. B. Kucharek, M. Śmieszek

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



fot. B. Kucharek

Krzysztof Tyszkiewicz 1946 - 2005



Fot. ze zbiorów E. K. Krchów

Wydawca: Andrzej Dyga, Bogusław Kucharek. Kontakt: Pólecza Vis a Vis, www.zvis.pl
www.vis-a-vis.netart.eu.org b_kucharek@interia.pl andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (25)



foto: B. Zimowski

Jest rok 1978. Chyba luty. Część zespołu Pod Budą z piszącym te słowa, akompaniuje Leszkowi Długoszowi. Nagrywamy z nim nawet longplaya i krążymy po różnych miejscach Polski z recitalami. W lubelskim hotelu Victoria spędzamy noc w wannie, dolewając gorącej wody, bo po pokoju hula mróz, a w warszawskim Forum przeżywamy tragiczny wybuch Rotundy. Niespodziewana śmierć Wieśka Dymnego każe grać podczas mszy u sióstr przy Krowoderskiej, a potem w Piwnicy podczas wspominkowej imprezy. Tę rzecz jasna zakrapianą imprezę opuszczam nocą w swojej wojskowej amerykańskiej kurtce. Ale czy na pewno mojej? Sprawdzam kieszenie i stwierdzam, że zgadza się jedynie kolor i fason przyodziewku, reszta nie. Wracam do kabaretu, szybko dochodzę do wniosku, że nastąpiła omyłkowa zamiana garderoby i z kilkoma bywałcami prędko ustaliam kto paraduje w podobnym rynsztunku. To Krzysztof Tyszkiewicz. Podobno poszedł już dawno, tylko że on nijakiej pomyłki nie zauważył. A może powitał ją jak zesłaną z niebios niespodziankę, bo o ile jego kieszenie świeciły pustką, to w mojej tkwiło kilka dolarowych bonów do Pewexu. Starsi wiedzą na co te bony najczęściej się zamieniało, młodszym pozostawię sferę domysłów. Nie trudno zgadnąć, że Krzysio dokonał właściwych transakcji, bo kurtkę odzyskałem gołą, jak ta jego ubrana przez rozgardiasz w pamiętną noc. Na wspomniane bony machnąłem ręką, wszak wydałbym je w identyczny sposób, a teraz gdy Krzysztof już wysoko, to mam u niego gdy tam dołączę dużą wódkę.

Jesienno-zimowa aura nie uspiła naszych autorów. Byliśmy nawet zmuszeni powiększyć objętość naszego piśmka.

27 stycznia z wielkim żalem pożegnaliśmy naszego kolegę Czesława Robotyckiego. Zamierzamy marcowy numer właśnie jemu poświęcić. Zapraszamy do nadsyłania wspomnień i innych materiałów.

I cóż? Byłe do wiosny. AD

Z szuflady Lubelki

* * *

Grafika styczniowa

- muchy królowej śniegu
obsiadły również akacje.

Roztarte zarysy gałęzi
cisza bieli przekreślanej
smutnymi sylwetkami ptaków.



foto: Pablo

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Wąrzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiannin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasicki, Tomek H. Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walerij Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Wóitek Wóyciechowski, Zbigniew Żarów, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wósiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świątek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smith, Paweł Rzegot, Marcin Her-nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wóitek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szelega, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Agnieszka Pietrzyk, Chariklia Sikorowska, Emilia i Krzysztof Krchowcie, Agnieszka Dyrek, Krzysztof Tyszkiewicz

Poza ZVIS'em:

Andrzej Sikorowski - Koncert Jubileuszowy 65 urodziny, 45 lat na scenie

17. 02. 2014 , godz. 19
Filharmonia Krakowska

Wystąpią: Andrzej Sikorowski
Maja Sikorowska
Zespół KROKE
Jacek Królik
Tomasz Kupiec



POCHÓD KRÓLÓW 28. 09. 2001 r.

Projekty kostiumów: Krzysztof Tyszkiewicz



OLD METROPOLITAN BAND

Koncert Jubileuszowy
z okazji 45-lecia istnienia

Klub Muzyczny Lizard King
Kraków, ul. Św. Tomasza 11
27. 12. 2013, godz 20

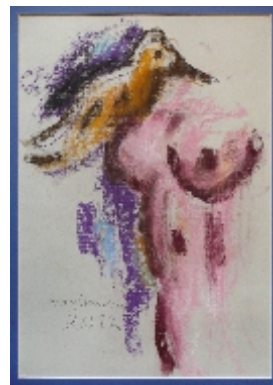


fot. B. Kucharek

Kazimierz Machowina - wystawa malarstwa



Galeria Florianska 22
w Krakowie.
Wernisaż w dniu
19 lutego 2014 r.
o godz. 18,00.



Stanisław Stabro

Dla A.

Grecki brzeg zapada w zmierzch
Liston na Korfu
Jak Rivoli
Wiatr w koronach
Korzeniach drzew
Ognisty wóz
Ślizga się po fali
Miłość I nietoperze
Układają się
Do snu
Siga, siga
Mruży oczy
Morska latarnia
W oddali.



fot. B. Kucharek

KTOŚ

Ktoś przekręca w nim kontakt i gaśnie światło. Egejskie wyspy zapadają się w egejskie morze. Odpływa sefardyjska muzyka, cichnie miłość. Do drzwi dobija się nieproszony mrok i jeźdźcy ciemności z żalobną piosenką. Po drodze do kolejnej kawiarni, w wędrówce bez celu potyka się o widmo młodości. Nie kochany i zapomniany przez samego siebie upada pod jasną gwiazdą wygnania.

SZEŚĆDZIESIĄT KARTONÓW

Na ciężarówkę ładują sześćdziesiąt kartonów moich książek. Sześćdziesiąt kartonów mojego ciała, które nie czuje już nic. Sześćdziesiąt strzępów dzieciństwa, sześćdziesiąt kawałków młodości. Tysiące poranków i zmierzchów, pierwszą miłość, szkolną lekturę i wszystkie pogrzeby. Coraz prędzej, coraz szybciej, po opuszczonej burcie, ładują listy, grafiki, pierwsze wiersze niezdarne, kawałki drogi do szkoły i drogi do domu, fotografie, małe paczki marzeń po lobotomii. I twój rower, twój rower córeczko, którym jeździliśmy razem do źródeł. Na końcu kat w amerykańskiej spódnicy uruchamia zapadnię.

Roman Wysogład

Krzysztof Tyszkiewicz

Szalenie trudno jest pisać o przyjaciółach, zwłaszcza tych, którzy odeszli, bowiem nasz największy przeciwnik, czyli czas robi wszystko, by w pamięci pozostawały jedynie wyselekcjonowane wspomnienia.

A co z całą resztą? Dziećmi, żonami, czy niedokończonym filmem „Na srebrnym globie”? Gdzie w tym wszystkim mieści się Krzysztof, jakby zagubiony rycerz heroicznie zmagający się przede wszystkim z samym sobą, a dopiero później z czymś, co pewnie traktował jako odskocznnię od życia, czyli ze sztuką? A może było odwrotnie? Nie wiem.

Był wybitnym rysownikiem i scenografem, typem „brata łąty” dla którego nie istniały żadne konwenanse, Kodeks Boziewicza, czy rozkłady jazdy.

Truizmem jest stwierdzenie, iż chodził własnymi ścieżkami, ale w przypadku Krzysztofa tak właśnie było. Potrafił taksówką pojechać z Krakowa nad polskie morze, by z kobietą, w której jak mu się wydawało był zakochany o trzeciej nad ranem oglądać wschód słońca.

Lub kilka lat przesiedzieć w knajpach, w których - jak twierdził - istniało prawdziwe życie, a nie w pustej kartce papieru do rysowania.

Wysoki, zawsze świetnie ubrany był jednym z wyróżniających się postaci Krakowa i chociaż nieurodzony w nim, był bardziej „krakowski” niż niejeden rodowity cep.

Uwielbiał opowiadać, i chociaż dość często zdarzało mu się ubarwiać swoje wspomnienia zawsze coś z nich wynikało, także dla słuchających.

Pracował w wielu teatrach (najbardziej owocny okres to Teatr Stu), a z drugiej strony zdobył się na hurtowe sprowadzanie z zagranicy karmy dla psów. Był także wydawcą kontrowersyjnych książek jak na przykład „Tajemnicze zapiski magów Hitlera” lub źle przetłumaczona powieść Borysa Viana „Pluję na wasze groby”.

Momentalnie zapalał się do jakiegoś, nawet najbardziej nierealnego pomysłu i nie miało znaczenia, czy rzucone hasło było wykonalne, gdyż Krzysztof musiał spróbować, co w większości przypadków kończyło się dość spodziewaną katastrofą.

Poza tym istniał w jego życiu okres spokoju, rodzinnego szczęścia, ale cały czas wisiało nad nim widmo(?) klęski.

Czerwiec 2005 roku był niesamowicie upalny, dzień po dniu odebrałem dwa mrozące telefony: najpierw zmarł Andrzej Maj, dzień po nim Krzysztof.

Koło się zamknęło, nastał smutek i wspomnienia, które nie zawsze są prawdą, ponieważ je Krzysztof zabrał ze sobą w podróż o której nigdy nie opowiadał i która nie była zaplanowana.



fot. B. Zimowski

Andrzej Banaś

OKNO

Po zmroku
Szyba się staje zwierciadłem
Spójrz
Na ciemnym tle
Zobaczysz siebie
Tło wiele nie znaczy

Jednakże

Póki pora

Warto chyba

Zapisać je czymś jasnym

POSUCHA

Najczęściej latem

Wszakże

Pora roku nie ma znaczenia

Gdy słabną dopływy wszelkie

Na znacznym obszarze

Każdego dorzecza

I wówczas właśnie

Strumienie świadomości

Niedorzeczne się stają

U wielu - bezpowrotnie



foto. B. Kucharek

PROZA

Na wstępie należy

Pogonić kota Muzom

Od zadyszki

Która przychodzi z wena

Szansę ucieczki

Otwierać może także

Wezwanie zastępu straży pożarnej

Który da się zastąpić

Grupką specjalistów od natchnień

Jeśli nie uda się ugasić

Twórczego zapachu

W towarzystwie znudzonego pogonią kota

Udać się trzeba do kuchni

Gdzie stęskniony czeka

Łagodny smak codzienności

Z kroniki żałobnej:



**Profesor Czesław Robotycki, zmarł nagle dnia 19 stycznia 2014 r. w Krakowie.
Wybitny uczony, etnolog i antropolog kultury, wieloletni dyrektor
Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.**

**Ceremonia pogrzebowa odbyła się w poniedziałek, 27 stycznia o godzinie 13.40,
w kaplicy na krakowskim Cmentarzu Rakowickim.**

**Rodzinie Zmarłego oraz wszystkim Jego przyjaciołom, Redakcja Gazetki składa
tą drogą najszczerze wyrazy współczucia.**

AGNIESZKA DYREK



RĘCE BRĄZOWNIKA

Mojemu śp. Ojcu

W sarkofagu skryła się Piękność...
czeka na przebudzenie -
może dotyk Twój lub oddechu tchnienie
do życia ją wróci ?

Sen zbyt długi ją okrył
chłodnym odzieniem z brązu -
pyłem przyprószony wieniec
i szatka z liści wiązu...

Nieporuszona, wiekowa,
rozleniwiona i piękna -
ze spiżu jej serce nie drga,
nie pęka...
patyna oplata szczelnie myśl,
a gdy przemknie -
ślad zostawi swej wędrowni donikąd.
A skąd ?...
- istnienia czas krótki...

W rękach brązownika piękno zatrzymane,
historię omotane
na wieki wieków
Amen.

AGNIESZKA DYREK – krakowianka, absolwentka krakowskiego Liceum Plastycznego (1984 r.) - wnuczka, bratanicy i córki znanych krakowskich brązowników-odlewników: Leona, Wacława i Macieja Dyrków. W ich rodzinnej pracowni, mieszczącej się do okupacji przy Al. Mickiewicza 31 w Krakowie (po wojnie przeniesionej na Pl. Boh. Getta 13 w Podgórzu) - wykonany został m.in. odlew postaci „Żaka”, stojący na kamiennej fontannie przy Placu Wita Stwosza, obok Bazyliki Mariackiej.

TYLKO SERCE...

Nie zakradł się w nocy
nie miał maski
wytrychu i worka też nie

Nie, nie pamiętam -
nie był spięty
niebrzydki był
- a, niech tam!
Nie wszedł oknem
nie zrobił psu krzywdy,
potem
usiadł - z wygody
nie wyrócił szufład
pierścionka po babci nie ukradł
nie znalazł -
bo nie szukał
Nie uciekał cichcem
klucze oddał:
- „nie chcę!”
Wszystko poukładał
na półkach zrobił miejsce
i poszedł..
zabrał
tylko serce...

trzech zaborów. Na powrót znowu tutaj, osiedlały się polskie rody magnackie i szlacheckie, kupcy i przemysłowcy, jak też z racji większej swobody politycznej przyjeżdżali tu uczestnicy powstań narodowych, wielu po okresie zesłań i więzień, głównie z zaboru rosyjskiego. Szczególnie na okres zimowy, zwłaszcza na karnawał, zjeżdżało do miasta galicyjskie ziemiaństwo ze swoimi rodzinami. Była to bowiem okazja przedstawienia swoich latorośli, które chciano wyswatać. Stąd w tym okresie w Krakowie jak i Lwowie, odbywało się wiele bali, zabaw, a zwłaszcza domowych „wieczorów tańczących”. Panny prezentowały swoje walory, zaletami skrywały swoje niedoskonałości – zwłaszcza te nieco „szpetnej urody”, za tym jednak szła „szepkana” informacja o wysokości posagów i innych apanażach, co z reguły wpływało decydująco na kojarzenie miłosnych związków. Była to też okazja dla „bidnych” studentów czy ubogich młodzieńców na „lichych” posadkach do „wznienia się” w znaczne galicyjskie ziemiańskie i mieszczańskie rodziny. Miało to miejsce i później, żeby nie powiedzieć że trwa do dzisiaj, tylko okres *swatania* przedłużył się do całego roku.



Literatura pełna jest historii miłosnych zakochanych par, związanych z konkretnymi miastami, żeby tylko wymienić najsłynniejszych - Romea i Julię z Werony. Również Kraków ma swoją literacką miłosną historię za sprawą Konstantego Krumłowskiego (1872-1938), który napisał wodewil tj. taką ówczesną śpiewogrę z piosenkami i tańcami pt. „Królowa Przedmieścia”, którego premiera odbyła się latem 1898r. w teatrze letnim „Pod Słońcem” w Parku Krakowskim. Scena z tego przedstawienia znajduje się na załączonej kartce z 1900 roku. Była to autentyczna miłosna historia Mani, dziewczyny ze Zwierzyńca, pracownicy fabryki cygar na ul. Dolnych Młynów, z tej racji takiej krakowskiej Carmen. Ciekawostką jest, że tam też chyba początkowo produkowano, bodajże od końca lat 60-tych, najlepsze papierosy PRL-u „Carmeny”. Były świetne, co za zapach i smak, taka namiastka *Zachodu*, ale cholernie drogie nie tylko dla studenta, coś powyżej 15 złotych za paczkę. „Królowa Przedmieścia” cieszyła się ogromną popularnością polskiej publiczności, będąc jedną z najczęściej granych sztuk teatralnych. W 1938 r. doczekała się adaptacji filmowej w reżyserii Eugeniusza Bodo z muzyką Henryka Warsa i Jerzego Petersburskiego. Wodewil był też sztandarowym przedstawieniem amatorskiego Teatru Kolejarza istniejącego w latach 1945 – 1986 w budynku dawnego Teatru Żydowskiego (1927-1939) przy ul. Bocheńskiej 7, a potem gościnnie do 1995r. w Domu Kultury Kolejarz przy ul. Św.Filipa. Teatr wystawiał *lekki repertuar dla mas* – komedie, wodewile, farsy i z tej racji odwiedzany był gremialnie przez większość krakowian. Na jego przedstawienia, również zaglądali *uznani zawodowi* aktorzy, twórcy teatralni i filmowi. Wystawił 143 premiery, dał blisko 8000 przedstawień dla ok. 2,5 mln widzów – bez komentarza! O Teatrze Kolejarza przypomina tabliczka na jego budynku przy ul. Bocheńskiej ze słowami Andrzeja Wajdy – „*To był prawdziwy, wspaniały teatr*”.

Kończąc, życzę *Szanownym Czytelnikom* wspaniałej zabawy karnawałowej, miłosnych uniesień, smacznych paczków i dobrego *przed popielcowego śledzia*.

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (20)

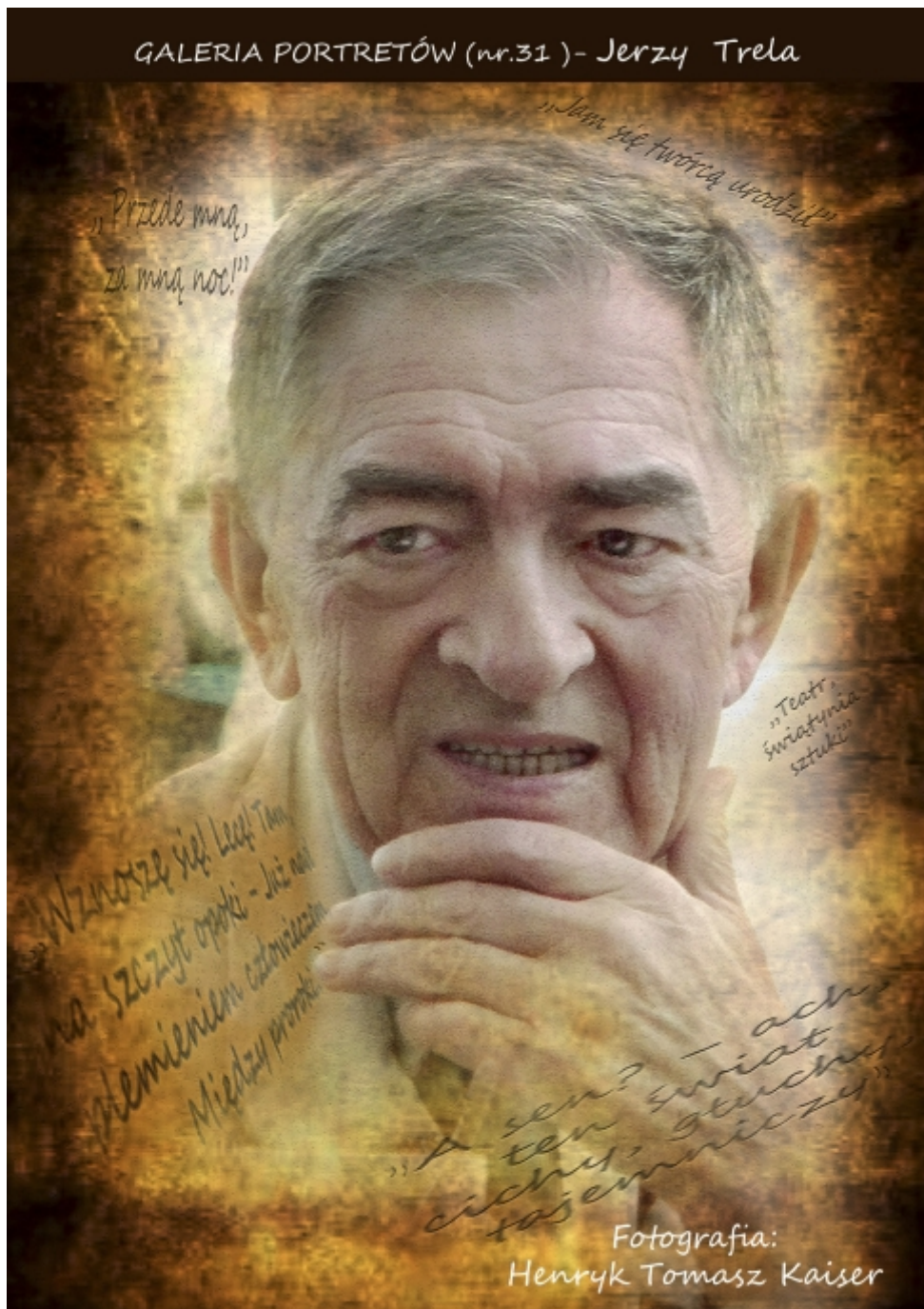


foto. B. Zimowski

Wprawdzie wiosenny maj uchodzi za miesiąc sprzyjający miłości, to jednak zimowego 14 lutego świętujemy Dzień Zakochanych w dniu ich patrona, świętego Walentego - włoskiego lekarza i biskupa Terni. Został ścięty mieczem z wyroku cesarza Klaudiusza w roku 269 za niewyrzeknięcie się wiary chrześcijańskiej i udzielanie ślubów młodym

żołnierzom, których obowiązywał zakaz wstępowania w związki małżeńskie. Podobno będąc uwięzionym, zakochał się w niewidomej córce strażnika, której przywrócił wzrok, a przed egzekucją napisał do niej pocieszający list z podpisem „*Twój Walenty*”. Stąd od XVI wieku rozpoczęła się tradycja wysyłania odręcznych ozdobnych liścików-karteczek „*walentynkowych*” z takim podpisem, a od XIX w. drukowanych masowo - kultywowana głównie w krajach anglosaskich, Francji i Stanach Zjednoczonych. Do Polski „*Walentynki*”

zaimportowane zostały dopiero niezbyt dawno w końcówce ubiegłego wieku. W tradycji polskiej i innych krajów europejskich św. Walenty znany też z uzdrowienia epileptyków, był patronem chorych na padaczkę – stąd jej potoczna nazwa „*choroby św. Walentego*” - i chorych psychicznie. Takim uzdrowicielem przedstawia go obraz w krakowskim kościele św. Floriana, gdzie też jest jego relikwia. W zasadzie, gdy się zastanowić, w patronowaniu zakochanym i chorym psychicznie nie ma sprzeczności. Wszakże zakochane pary dotknięte są swoistą „*chorobą miłości*” o podłożu psychicznym z reguły dość przyjemną, jakkolwiek nieraz ma ona kiepskie i niepożądane przez zainteresowanych skutki. W miłości też są okresy uniesień – euforii jak i zwątpienia – depresji, niczym na huśtawce – raz w górę, raz w dół. Obrazuje to symbolicznie i zarazem ładnie, para zakochanych na huśtawce z „*walentynkowej*” kartki pocztowej z początku XX wieku. Trwający od Nowego Roku do Środy Popielcowej okres karnawałowy – w Polsce zwany kiedyś „*zapustami*” – czas zabaw, balów i kuligów (kiedyś zimy były śnieżne i mroźne) sprzyjał rozbudzeniu miłości i kojarzeniu par. W XIX w. Kraków po długich latach upadku od czasów wojen szwedzkich, zaczął znów się rozwijać i odzyskiwać swoją pozycję, stając się patriotyczną stolicą ziem polskich dla Polaków z



Ożywczę i poznawczo atrakcyjne dysputy w Uroczej Cukierence.

Wczesne popołudnie w uroczej cukierence Vis a Vis. Dzień jak co dzień. Towarzystwo constans: profesory zwyczajne, niezwyčajni artyści, poeci, przylotne emigranci, emeryci, kolorowe ptaki. Wątki rozmów nachodzą na siebie, rozłączają, uciekają w poboczne strumyczki tematyczne.

Głosy różne, nad którymi góruje mocny bas-baryton Antonio Sądeckiego Banderasa (SB) - człowieka znającego wszystkich i wszystko, czasami tłumiony przez miękkie, podkresowe nuty głosu Nadredaktora Dyrektora K. (NDK) lub przygaszany przez stalowe nuty głosu poety - pisarza W., byłego filara skandynawskiego szkolnictwa (PFSS). Czasami włącza się do dysputy Profesor Okocimski (PO), zwiększając jej diapazon i jakość. SB co jakiś czas komentuje wypowiedzi sąsiadów przy pomocy krótkich, żołnierskich zdań. Zwykle także jednoznacznych, jak np.: *drań*, *agent*, *ubek*, *komuch* i (ulubione zwłaszcza) *szuja*. SB na ogół o ludziach mówi źle, ale np PFSS dobrze, ale tylko na swój temat, jak bowiem ktoś powiedział: *kocha siebie z pełną wzajemnością*.

Dysputa na temat powojennej sytuacji w Bieszczadach (spojrzenia: etnograficzne PO oraz geograficzno-turystyczne NDK) nuży widocznie Profesora Belwederskiego F. (PBF), który z wrodzonym, artystyczno-artystowskim wdziękiem mówi do sąsiada Kronikarza Z (KZ).. *"popatrz jaka dupa idzie"*. Idącą vis a vis Vis a Vis niewiastę ogląda fachowo wybitny Fotograf nowojorsko-krakowski K. (WFK), komentując jej wygląd słowem *„niezła"*. Wypowiedź ta prowokuje do wyciągnięcia głowy, osadzonej na długiej szyi innego znanego (od Myślenic po Abu Dhabi) redaktora - Artystę Fotografika B (AFB), oczywiście w kierunku podmiotu rozmowy, co w efekcie kwituje równie krótkim określeniem *„zbyt kanciasta"* i chwilę potem dodatkową uwagą *„gdyby się rozebrała, to ocena mogłaby być lepsza"*. SB również raczył zainteresować się przechodzącą panią, komentując życzliwie jej wygląd określeniem *„thusta"*.

Dyskusje na temat kobiet (ogólne i szczegółowe) są w VaV dość częste, co rozumiałe zważywszy na potok ludzi (w tym rozmaitych pań) przepływających codziennie, cowieczornie i conocnie pomiędzy uroczą cukierenką, a jej ogródkiem oraz znaczną liczbę znawców kobiet wśród czołowych bywalców VaV. Przed szybą wystawową siedzi często grono bywalców, zarazem wybitnych speców, wręcz koneserów. W ostatnich czasach na pozycje najbardziej wytrawnych specjalistów wysforowali się Kapelusznik W. (KW) oraz niepijący aktualnie Tajemniczy Stefan (TS). KW odnosi swoje spostrzeżenia do wzorców śródziemnomorskich, zaś TS przytacza swoje doświadczenia z peryferii Biezanowa, niemieckich saksów oraz z Angoli, gdzie przebywał w charakterze Bonda. Wypowiedzi PFSS niweluje zwykle PB, twierdząc, że każdemu, kto przyjeżdża ze Skandynawii, muszą w Polsce podobać się wszystkie kobiety, nawet niepięknę. Jak przystało na profesora o wnikliwym, analitycznym umyśle, PB twierdzi nawet, że owa „niepiękność"

z ekipą Żuławskiego, kręcącego „Na srebrnym globie“). Niezwykłego doświadczenia, którego przebywając w polucji światłnej nie tylko miast, ale całej Europy, zostaliśmy pozbawieni; rozdzielonego nieskończoną ilością gwiazd i galaktyk niebia, które zdają się być na wyciągnięcie ręki, które zdają się do nas przylegać jak najdoskonalsza z szat. Rozumiałem go doskonale bo miałem podobne doświadczenia z Amazonii, choć tam niebo inne. Być może gdybyśmy owej perswazyjności związku z ogarniającym nas kosmicznym ładem nocnych konstelacji doświadczyli częściej żyłoby się nam łatwiej, także Krzysztofowi. Ale przecież światło tych, najczęściej nieistniejących już od milionów lat gwiazd i galaktyk, nadal do Ziemi dociera, choć robimy wiele by ich nie widzieć. One są choć ich nie ma.

Jerzy Stasiewicz



fot. B. Kucharek

Medalion w miedzianym talerzu

Na jarmarku
można potargować

Trafił mi się medalion z Chrystusem
zakuty w miedziany talerz

Śmendryk* żądał piętnastu złotych
dawałem dziesięć
- dwanaście

- Chcesz mi pan wmówić
że Jezus był Niemcem –
pokażalem gotycki napis

Stańęło na moim

Adam Komorowski

Konstelacja Tyszkiewicza



„Bowie to uchodzi u nas za tragiczne, że cicho, zapakowani w jakiejś skrzyni, odchodzimy z królestwa żyjących, nie zaś, że pożerani przez płomień, pokutujemy za ogień, których nie potrafimy ujarzmić.“ - pisał Fryderyk Horderlin do swojego przyjaciela. Ilekroć wracam pamięcią do pogrzebu Krzysztofa Tyszkiewicza przypominam sobie te słowa wielkiego poety. Prawda jest taka, że nawet nie jestem do końca

pewnym czy łączyła nas przyjaźń. Wydaje mi się, że obcowanie z Krzysztofem, a znałem go bardzo długo, od człowieka mniej od niego „pożeranego przez płomień“, wymagało chwil niezbędnych dla złapania oddechu, schłodzenia. Tego zapewne doświadczyli i inni, być może poza Grzegorzem Królikiewiczem, Markiem Szczęsnym czy Piotrem Skrzyneckim, którzy zadomowieni w równie ekstremalnej temperaturze własnych płomieni, pasji i talentów, nie musieli się obawiać, że spłoną. Kobiety jakoś lepiej sobie z tymi wysokimi temperaturami radziły, choć niekiedy mogło się wydawać, że to tylko ćmy. On zaś, jak napisał Roman Wysogład w „Potworach krakowskich“: „Straszliwie kochliwy, ale zawsze opada na cztery łapy nie łamiąc przy tym nawet piórka do rysowania.“ Chaos życia i absolutny ład pracowni, wszystko idealnie ułożone, czystość laboratoryjna. W pracy był skończonym perfekcjonistą. Kto widział scenografię do „Wariata i zakonnic“ dla Krzysztofa Jasińskiego, kostiumologiczne detale w „Na srebrnym globie“ Żuławskiego, organizowane przez Piwnicę pod Baranami „Marsz królów na Wawel“ czy „Hołd Pruski“, kostiumy w „Forcie 13., Królikiewicza dostrzegł to natychmiast.

Żywiołem Krzysztofa była nieustanna oscylacja między chaosem życia i ładem twórczości. Tak jakby ten chaos życia był mu niezbędny jako kontrast. Byłem kiedyś świadkiem jego wielogodzinnej dyskusji ze znanym warszawskim krawcem. Sprawa dotyczyła doboru guzików i podszewki. Bogaci klienci musieli czekać, mistrz był szczęśliwym że znalazł człowieka, który traktował jego pracę i opinie całkowicie poważnie. A przecież chodziło o dobór guzików do kurtki, którą sobie sam zaprojektował.

Krzysztof zazwyczaj chodził w ubraniach przez siebie zaprojektowanych. Niewątpliwie był jednym z najlepiej ubranych ludzi w Polsce, ale w jego ubiorach nie było nawet śladu ostentacji, być może jedynie gest, nieco ironiczny, dyskretnego dystansu wobec brzydoty tego, co modne. Krawcy go uwielbiali. Nigdy nie zapomnę tego zrozumienia z jakim wymieniali się z nim próbkami materiału, delikatnie mięsząc opuszkami palców, kiwając porozumiewawczo głowami jak mędrcy nad Talmudem. Wszystko to przywracało metafizyczny status szaty, która przestawała być towarem, ale była zarówno tarczą jak i częścią tożsamości, czymś co broni nas i łączy z materialnością świata.

Krzysztof często powracał do opowieści o pobytku na pustyni Gobi (przebywał tam

kobiet skandynawskich jest przyczyną pijaństwa Skandynawów, osobiście Szwedów. PB zaznacza, że jego wiedza jest głęboko intuicyjna, a w Skandynawii nigdy nie był.

Jak często, opinie PB okazują się nietrafne, NDK, znający Szwecję i Szwedki z filmów i telewizji, oponuje i wskazuje na piękne Abbi-Frid i Agnethę z ABBY, przypomina także, że karierę w Hollywood robi ostatnio piękna Szwedka Alicia Amanda Vikander. Rozmarza się także PO, wspominając Anitę Ekberg, kąpiącą się w Di Trevi oraz Ingrid Bergman z „Casablanki“. PB wrzuca znów swoje trzy grosze mówiąc, że nie wie, co Ingrid widziała w niepięknym Bogarcie. W tym momencie odzywa się wszystkowiedzący SB, cedząc słowa: *po pierwsze nie Bergman, a Ilsa Lund, po drugie nie Bogart, a Rick Blaine, a po trzecie panie PB - Bogart i tak jest znacznie bardziej przystojny niż pan.* Na koniec, by nie być posądzonym o zbytnią życzliwość w stosunku do Bogarta, SB konstatuje: *ale w tym filmie Bogart jest jednak trochę szujowaty.* I tak toczą się ożywcze, mądre, międzynarodowe dysputy w uroczej cukierce VaV, na -jak to mówią warszawiacy - krakowskiej Starówce.

Kronikarz Z.

PS. Właściwie nie tyle „w“, co „przed VaV“, a ściślej mówiąc „na polu, przed VaV“.

Galeria „Vis á Vis”



Tu ma swój kął Iwona Siwek - Front



Emilia i Krzysztof Krchowie

KRZYSZTOF TYSZKIEWICZ, KTÓREGO WSPOMINAM...

To szczupły, przystojny mężczyzna z przyszywaną brodą, ubrany inaczej ale zawsze szykownie bez zbędnej ekstrawagancji. W rozmowie wyróżniał się dużą wiedzą z zakresu sztuki, scenografii czy kostiumologii. Był doskonałym rysownikiem, grafikiem i malarzem. Jako scenograf współpracował z Krzysztofem Jasińskim w Teatrze "STU" a w wolnych chwilach wraz z Janiną Garycką współtworzył wnętrza "Piwnicy pod Baranami", jej niepowtarzalny klimat i atmosferę tam panującą. Spotykaliśmy się wówczas w różnych miejscach miasta np. w "Hotelu Polskim", "Trzech Rybkach", "Hawelce" czy oczywiście w "Piwnicy", "Pod Gruszką" a najczęściej w starym "Spatifie" przy pl. Szczepańskim, dlatego nie mogę dokładnie powiedzieć gdzie i kiedy go poznałem. Był to czas gdzie nie specjalnie zajmowaliśmy się nazwiskami operując najczęściej imionami lub przyjętymi formami skojarzyńskimi, takimi jak "Pikuś" czy "Wiki", "Pietia" itp. Pamiętam charakterystyczny zwrot Krzysztofa: "Bracie posłuchaj...", którym rozpoczynał rozmowę. Ponieważ pracował kiedyś z reżyserem p. Królikiewiczem, miał dużo do powiedzenia o filmie, jego tworzeniu i kulisach. To wszystko złożyło się na to, że był zawsze mile widziany w towarzystwie i chętnie słuchany. Koleżeński, uczynny, nie używający ordynarnych słów i zwrotów stał się oczekiwanym współtowarzyszem naszych częstych biesiad piwnych w opisanych wcześniej miejscach. Tyszkiewicz tworzył również widowiska plenerowe. Myślę tu o słynnym "Pochodzie Królów" czy też o "Hołdzie Pruskim", które spotkały się z dużym zainteresowaniem Krakowian i nie tylko. Na stałe mieszkał z Agnieszką, którą nazywał "Gusią" wychowując dwoje dzieci z tego związku pochodzących. Tam też pracował. Nie przeszkadzało mu to bywać w różnych częściach miasta gdzie dochodziło do zabawnych sytuacji, które postaram się opisać. Przy jednej z ulic na krakowskim Kazimierzu nasza dobra znajoma Małgorzata R. malarka, miała swoją pracownię. Pewnej nocy około godziny 3-ciej nad ranem obudził ją głośny łomot do drzwi. Otworzywszy zobaczyła w nich Krzysia z butelką w ręku. Tu pozwolę sobie zacytować: *Dlaczego mnie budzisz po nocy i co tu właściwie robisz? zapytała. Wiesz, nie umiem sam pić a szkoda aby ten Boski eliksir zmarnował się gdzieś po drodze* odpowiedział. Podobne odwiedziny zdarzały się wielokrotnie na przełomie kilku miesięcy. Podobne zdarzenie miało miejsce u nas w domu przy ulicy Siemiradzkiego, dokąd Miła przyprowadziła a raczej przyniosła dosłownie na plecach bardzo zmęczonego Tyszkiewicza. Na szczęście niezbyt ciężkiego, co przy wrodzonej, dużej sile mojej małżonki przyniosło pozytywny efekt. Po przyjściu do siebie tak mu się u nas spodobało, że jego wizyty stały się częste i tak częste że zaskarbił sobie godność domownika. Od tego czasu nasza znajomość można już było nazwać przyjaźnią.

W tym miejscu trudno nie wspomnieć o jego próbach aktorskich przy których dwukrotnie brałem udział. Otóż pewnego dnia zjawił się u nas w domu szalenie zdenerwowany i podniecony. Wyciągnął butelkę i po paru wypitych kieliszkach w końcu wykszusił o co chodzi... Uważał, że od dłuższego czasu śledzą go ubowcy. Mówiąc to cały czas się rozglądał

Tyszkiewicz i film:

Na Srebrnym Globie

Scenariusz i reżyseria: Andrzej Żuławski
Muzyka: Andrzej Korzyński
Scenografia: Tadeusz Kosarewicz
Kostiumy: Magdalena Teslawska
Krzysztof Tyszkiewicz



Jedna z największych i najbardziej pechowych superprodukcji polskiej kinematografii. Zdjęcia realizowano w Lisim Jarze, Warszawie, Krakowie, Wieliczce, Gdyni, na Dolnym Śląsku, Tatrach, w górach Kaukazu (Gruzja), na krymie (Ukraina), i na pustyni Gobi (Mongolia). Historia realizacji filmu i kulisy definitywnego przerwania produkcji przez władze PRL, były tematem licznych artykułów prasowych. Produkcję filmu, która trwała w rzeczywistości prawie 12 lat przejmowały kolejno trzy Zespoły Filmowe. Pierwszy etap powstawania filmu obejmował lata 1976 - 1978. Po zatrzymaniu produkcji szansa dokończenia dzieła pojawiła się w 1981 roku, kiedy jego losy przekazano Zespołowi "X", ale Żuławski nie mógł wtedy przyjechać do Polski. Dopiero na początku 1986 roku Żuławski rozpoczął montaż i udźwiękowienie ocalałych 48 aktów filmu. Dokręcił także "obraz" do brakujących fragmentów pierwotnego scenariusza - sceny ulic Warszawy, na tle których opowiada z offu o brakujących sekwencjach. W sumie prace nad filmem prowadzone były w latach: 1976 - 1978 (I etap produkcji), i 1986 - 1987 (ukończenie filmu).



Zdjęcia z planu filmowego, udostępniła Agnieszka Pietrzyk.

Tyszkiewicz i teatr:

TEATR BAGATELA W KRAKOWIE



MOLIER: ŚWIĘTOSZEK
 przekład: Tadeusz Żeleński-Boy
 reżyseria: Jerzy Zoń
 scenografia: Krzysztof Tyszkiewicz
 muzyka: Janusz Grzywacz
 ruch sceniczny: Barbara Marek
 premiera: 27.11.1993



WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI:
POLITYKA
 reżyseria: Marian Szczerki
 scenografia: Krzysztof Tyszkiewicz
 premiera 5.05.1979



**JERZY KRASOWSKI: RADOŚĆ
 Z ODZYSKANEGO ŚMIETNIKA
 (wg powieści Juliusza Kadena-
 Bandrowskiego „General Barcz”)**
 reżyseria: Mieczysław Górkiewicz
 scenografia: Krzysztof Tyszkiewicz
 muzyka: Marek Chołoniewski
 premiera: 10.02.1979

i faktycznie się trząsł. Był tak przekonywujący że zgodziłem się iść za nim i obserwować czy i kto go inwigiluje. Przechodził z jednej strony na drugą, wchodził i wychodził z różnych bram, czyli pełna konspiracja. Doszliśmy tak do mieszkania wcześniej wspomnianej Gusi w okolicach hotelu Cracovia, gdzie szepem poprosił mnie żebym odwiedził jego mieszkanie gdyż jest przekonany, że urządzili tam na niego zasadzkę. Słyszał tam ponoć wcześniej podniesione głosy i jakieś szuranie meblami. Kiedy wszedłem i powiedziałem zdziwionej Gusi o co chodzi, ta parsknęła śmiechem i opowiedziała mi o próbach aktorskich Krzysia a widok rozbawionych dzieci uspokoił mnie do reszty. Zszedłem po Krzyśka a nie znalazłwszy go wróciłem do domu ,gdzie odnalazłem "śledzonego", który w towarzystwie mojej żony kończył napoczętą wcześniej flaszkę. Innym razem przyszedł naprawdę chory. Był rozpalony i miał wysoką gorączkę. Takiej okazji nie mógł zmarnować i zaczął żegnać się z życiem i aby nas ostatecznie przekonać sporządził własnoręcznie testament. Niestety nic mu z tego nie wyszło bo po kilku dniach w łóżku i paru lekarstwach wyzdrowiał a jego "ostatnia wola" pozostała w naszych rękach do dnia dzisiejszego. Goście, którzy odwiedzali nasz dom, jego atmosfera tak bardzo urzekły Krzysztofa, że opisał to w swoich wspomnieniach, czy też refleksji, który to tekst opublikował później w swoim czasopiśmie Wit Jaworski. W późniejszych okresach kontakt z Tyszkiewiczem stał się bardziej sporadyczny na skutek jego wyjazdu do Gdańska i Warszawy, gdzie pracował przy jakimś filmie czy spektaklach o których nie dużo wiem. Wydał tam ponoć tomik poezji ale nie miałem przyjemności się z nim zapoznać. Jak już pisałem wcześniej jego przyjazdy do Krakowa bywały sporadyczne i spontaniczne. Jeden z nich okazał się dla Krzysztofa fatalny. Będąc pewnego wieczoru w "Piwnicy" potknął się na schodach, upadł i złamał nogę. Pomocy udzielił mu wtedy Grzesiu Sycz zawożąc go do szpitala w Nowej Hucie, skąd na wyraźne życzenie Tyszkiewicza przyjechali do nas na Siemiradzkiego. Przebywał wtedy u nas około 10-ciu dni, podczas których przewinęli się przez dom prawie wszyscy piwniczanie z Piotrem Skrzyneckim na czele. Wszyscy odwiedzający Krzysztofa mówili że idą do niego na "Krchówkę", która to nazwa przetrwała niezmiennie do dziś. Po wspomnianym już okresie dziesięciu dni, zjawiła się jego przyjaciółka z Warszawy i bez słowa: dzień dobry, dziękuję czy dowiedzenia zabrała bardzo niezadowolonego tym faktem Krzysztofa. Po wygojeniu się nogi wrócił jednak starym krakowskim zwyczajem do ulubionego miasta "zadamawiając" się tym razem u mojego szwagra Eugeniusza Krawczyka, prowadzącego pracownię krawiecką i malarską. Tam też zamawiał i zlecał wykonanie przeróżnych kostiumów do przygotowywanych przedstawień i widowisk. Tutaj powstawały barokowe kostiumy wg projektów i rysunków Krzysztofa do filmu reklamowego "Optimusa" w Nowym Jorku jak również bogate feretrony kościelne do widowiska "Tryptyk Rzymski", przygotowywanego przez Andrzeja Maja przy współpracy ks.Malińskiego. W tym czasie stan zdrowia Krzysztofa zaczął się bardzo pogarszać. Nie było tego widać tak z dnia na dzień ale jednak Krzyś zapragnął odpocząć w samotności i w tym celu udał się do Odrzykonia na tygodniowy pobyt relaksacyjny. Niestety w drugim dniu po powrocie do Krakowa doznał bardzo poważnego krwotoku. Wezwanym lekarzom z pogotowia ratunkowego odmówił zgody na przewiezienie do szpitala co zakończyło się zgonem w niedługim czasie po ich odjeździe. Pochowany został zgodnie z własnym życzeniem na cmentarzu parafialnym w Krośnie.

Krzysztof Tyszkiewicz - malarstwo i grafika

